

Dolar w Warszawie
9.350.000

CENA PRENUMERATY:

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

O godzinie 17 delegacja czesko-słowacka złożyła wizyte wojewodzie krakowskiemu. Kowalikowskiemu.

Legenda faszyzmu.

Trzymi wyborczy Mussolinięgo, który zresztą nie był żadną niespodzianką, odgrzał kursulaci u nas legendę faszyzmu, jako metody politycznej, lepszej od ustalonej zasad parlamentarizmu.

Legenda w danym razie polega na przeoczeniu tej oczywistej prawdy, że faszyzm nie jest żadną nową metodą, ani wynalazkiem, że wartość jego i rola całkowicie opiera się na osobistości Mussoliniego dla którego stał się on drabiną do władzy. Dyktatura zaś, która w okresie zemetu pochwylił Mussolini, jest rzeczą starą, jak świat, a przynajmniej jak dzieje państw i ich krzyżów; zjawiała się też pod tą czy inną nazwą w różnych czasach i miejscach, czasami zdołała ufundować nową monarchię, nieporównanie częściej atoli stanowiła krótkotrwały okres — twórczy lub burzawy. Przedstawia ona ten moment krytyczny, instytucje nie doświadczenia i słabą, a na widownię przychodzi człowiek. Jaki człowiek? W tem rzecz cała. Ale nie można dać na nią żadnego przepisu, ani recepty; to jest, że tak powiem, mistyczny pierwiastek dyktatury, uchylający się z pod obliczeń. Z jednej strony zjawia się silny człowiek, który wie, czego chce i dokąd dąży, z drugiej — jawne lub milczące przyzwolenie ogółu na jego przewodnictwo.

Taka spontaniczna dyktatura nie jest w najmniejszej mierze metoda, lecz faktem żywiołowym, mającym ukryte źródła w głębiach psychiki zbiorowej. Dyktatura i osoba dyktatora są tu jaknajściślej związane; obie te rzeczy stanowią właściwie jedno i rozdział ich prowadzi bezpośrednio do karykatury. Czyż bowiem nie jest humorystyczna karykatura, jak to się dzieje w kołach naszych faszyzistów, propagowania zasady dyktatury bez wskazania właściwego człowieka.

Ludzie, ujmający się bredniami rodzimego faszyzmu, wyobrażają sobie, że raz zgodzwszy się na dyktatora, można na niego rozspisać konkurs, czy też przekazać jego wybór jakiejś radzie rzeczoznawców...

Jako zjawisko żywiołowe dyktatura ma ten pierwiastek wspólny z rewolucją, że jest rezultatem natchnienia zbiorowego, pewnego rodzaju improwizacji. Otóż z doświadczeń historycznych wynika dla nas zapewne przykra, ale widoczna nauka, że tej morowizacji zdolności naród nasz nie posiada, że ilekroć wita dyktaturę, wciela naprawdę jej karykaturę.

Od pierwszej chwili nienodległości słyszeliśmy wciąż, iż ktoś wreszcie musi stanąć na czele i „zrobić w kraju porządek”. I rzecz zdawałaby się nie do wiary; na owego wyczekiwane dyktatora obalamuony głos tłumy wysuwał same zera. Przeglądając się mechanizmowi tej dziwnej propagandy, nie trudno było zauważyć, że każde zero o głosiejszym z jakiegokolwiek powodu nazwisku miało za sobą całą ciżbę gorących stronników, którzy reklamując swego kandydata, kierowali się rachubą, że ów dyktator będzie manekinem, a rzeczywista władza zagarną oni bez ryzyka i odpowiedzialności.

Dyktatura, jako parawan, osłaniający rządzący, która ma być dyktatorem, uchylający się z pod obliczeń. Z jednej strony zjawia się silny człowiek, który wie, czego chce i dokąd dąży, z drugiej — jawne lub milczące przyzwolenie ogółu na jego przewodnictwo. Taka spontaniczna dyktatura nie jest w najmniejszej mierze metoda, lecz faktem żywiołowym, mającym ukryte źródła w głębiach psychiki zbiorowej. Dyktatura i osoba dyktatora są tu jaknajściślej związane; obie te rzeczy stanowią właściwie jedno i rozdział ich prowadzi bezpośrednio do karykatury. Czyż bowiem nie jest humorystyczna karykatura, jak to się dzieje w kołach naszych faszyzistów, propagowania zasady dyktatury bez wskazania właściwego człowieka.

Ludzie, ujmający się bredniami rodzimego faszyzmu, wyobrażają sobie, że raz zgodzwszy się na dyktatora, można na niego rozspisać konkurs, czy też przekazać jego wybór jakiejś radzie rzeczoznawców...

Jako zjawisko żywiołowe dyktatura ma ten pierwiastek wspólny z rewolucją, że jest rezultatem natchnienia zbiorowego, pewnego rodzaju improwizacji. Otóż z doświadczeń historycznych wynika dla nas zapewne przykra, ale widoczna nauka, że tej morowizacji zdolności naród nasz nie posiada, że ilekroć wita dyktaturę, wciela naprawdę jej karykaturę.

Jako zjawisko żywiołowe dyktatura ma ten pierwiastek wspólny z rewolucją, że jest rezultatem natchnienia zbiorowego, pewnego rodzaju improwizacji. Otóż z doświadczeń historycznych wynika dla nas zapewne przykra, ale widoczna nauka, że tej morowizacji zdolności naród nasz nie posiada, że ilekroć wita dyktaturę, wciela naprawdę jej karykaturę.

Stosunki na kresach.

Charakterystyczna dla ilustracji naszych stosunków na kresach wschodnich sprawa była sadzona przez wydział odwoławczy sądu okręgowego w Grodnie. Przedmiotem rozpraw był zaskarżony wyrok sądu pokoju w Baczynie kartuskiej, wydany przez sędziego Lewonia.

Sędzia Lewon, który już w Baczynie kartuskiej przebywał od 4 lat, dnia 2 października 1923 r. sporządził protokół z powodu braku w mieście świadka i kładek podając do odpowiedzialności karnej miejscowego burmistrza p. Zanośńskiego i jego zastępcę Zakhejma, pominiawszy ławników, którzy według ustawy samorządowej odpowiadają na równi z wiceburmistrzem.

Sędzia Lewon w sprawie uprzedkowania miasta nie zwracał się do władz nadzorczych samorządowych i nomicznie drogą właściwą, bowiem urzędnicy tak pa-

stwowi, jak samorządowi odpowiadają za swe urzędowanie iedy nie przed sądami okręgowymi, skazali obu oskarżonych na 3 miesiące aresztu.

Od wyroku tego oskarżeni odwołali się do sądu okręgowego w Grodnie, który po wysłuchaniu wywodów obrony, popartych przez przedstawicieli urzędu prokuratorskiego, postanowił, nie rozpatrując sprawy merytorycznej, przekazać ją prokuratorowi przy sądzie okręgowym w Grodnie, celem skierowania na właściwą drogę, t. j. podjęcia śledztwa i rozpoznania przez sąd okręgowy w to ku I-szej instancji.

Wyrok sędziego Lewonia jest wprawdzie tarć, jakie niestety panują na kresach wschodnich między sędzią wem a administracją, co niewątpliwie podrywa autorytet władz państwa polskiego wśród miejscowej ludności.

Sprawa dr. Zofii Sadowskiej.

Jak już w swoim czasie donosił nasz bohaterka głośnego skandalu saskiego dr. Zofia Sadowska, występując na drodze sądowej przeciwko red. Plewińskiemu, wniosła do sądu również skargę przeciwko dr. St. Wotrowskiemu, który stojąc wówczas na czele biura „Pinkerton” miał rozstrząsać komunikaty o rzekomych — jak twierdzi — hańbiących ją „praktykach”. Wczoraj sprawa ta znalazła się na wokandzie wydziału III sądu okr.

Na wstępie rozprawy obrońca oskarżonego adw. Rodys wniósł o odroczenie sprawy i zażądał przez sąd na przeprowadzenie do wodu prawdy odbioru listów, znajdujących się w aktach sprawy przeciwko red. Plewińskiemu. —

Nadto obrońca wniósł o zawezwanie do sprawy świadków odwoławczych z teje sprawy, oraz o zawezwanie biegłych, neurologów i psychiatrów celem zbadania skarżacej — dr. Sadowskiej.

Przeciwko wnioskowi obrony omonuje pełnomocnik dr. Sadowskiej, adw. Szurlej.

Sąd, pod przewodnictwem sędziego Jaworowskiego odrzucił wniosek obrony o badanie skarżacej przez biegłych, uwzględniając natomiast pozostałe wnioski obrony — sprawę odroczył.

Do następnej więc rozprawy zawezwane zostaną m. in. pp. Lucy Messal, Majdrowicz i szereg innych znakomości scenicznych poci nieknei.

Benito Mussolini z r. 1913.

W paryskiej Salle Dronot odbyła się dnia 15 b. m. sprzedaż kolekcji autografów literacko-historycznych (figurowały tam również autografy Mallarme, Verlaine'a, d'Adam'a, Stendhala etc. Miedzy innymi autografami figurowały arcykrytyk list, adresowany do literata francuskiego Charles Albert'a a prośbę kampanii prasowej, która miała być podjęta przeciw monarchistycznemu działaczowi Ch. Maurras. Początek listu brzmi jak następująco:

„Projekt waszej kampanii contra Maurras et Cie bardzo mi się podoba. Już my mamy małych Maurrasów we Włoszech, bo te wojnie libijskiej która podniecała idiotów nacjonalizmu i nacjonalizm idiotów”.

Autorem powyższego listu jest nie kto inny niż sam szef faszyzmu włoskiego, Benito Mussolini. Tempora mutantur et nos mutamur in illis.

Rozłam wśród monarchistów rosyjskich.

Prawicowe pismo emigrantów rosyjskich „Wiera i Wierność” ogłosiło manifest W. Ks. Cyryla Włodzimierzowicza „do wszystkich wiernych poddanych rosyjskich zagranicą”. W. Ks. Cyryl występując jako „strażnik tronu rosyjskiego” i legalny spadkobierca carów, oświadcza, że w zabiegach o ocalenie ginącej Rosji, w czasach gdy rokosz zamachów umysły wielu rosyj, zapominających o usławach zasadniczych cesarstwa, kilkakrotnie zwracał się do W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza z prośbą o pomoc, ale bezskutecznie. Mikołaj Mikołajewicz pozostał głuchy na wołanie, a jego milczenie, wprowadza w błąd ludzi źle poinformowanych i powoduje rozłam.

Wobec tego W. Ks. Cyryl rozkazuje wszystkim „wiernym poddanym” połączyć się z ruchem „posłusznym prawu” i na przyszłość postępować tylko wedle wskazówek „strażnika tronu”.

Manifest W. Ks. Cyryla zawiera w końcu taki ustęp:

„Niechże zbudzi się sumienie i rozsadek u opornych, niech nawrócą się błądzący, a odcyzna za pomini ich grzechach i błędach. Ale niegodni są miejsca w przyszelej Rosji cesarskiej ci, którzy i tym razem, nie zważając na nie wezwanie, nie wkracza na drogę prawa, kontynuując swa robotę destrukcyjną. Ani car, ani Rosja nie przebacza ich zbrodni wobec ojczyzny i pogardy dla ustaw zasadniczych i prawdy Bożej.

„Ażeby raz na zawsze uniemożliwić wroćom Rosji wprowadzenie w środowisko rosyjskie wpatliwości, niechże będzie wiadomo wszystkim, że tylko śmierć może powstrzymać nie na drodze spełnienia obowiązku. W razie mej śmierci obowiązek ten spadnie na tego, który jest wskazany przez Opatrzność i ustawy zasadnicze cesarstwa rosyjskiego”.

Manifest datowany jest dnia 5 kwietnia w Nicei.

W ten sposób zabieg monarchistów rosyjskich, by zamoczyć wsić pomiędzy W. Ks. Mikołajem i W. Ks. Cyrylem spelił na niczem. W. Ks. Mikołaj cieszy się większą powagą, jako b. wódz naczelny armii rosyjskiej i uważany jest za przewodniczącego monarchistycznego wśród rosyj.

Z legistycznego punktu widzenia W. K. Cyryl istotnie jest najbliższym spadkobiercą tronu po carze Mikołaju II, jeżeli, oczywiście, nie brać pod uwagę wątpliwości, wysuwanych przez prawników rosyjskich. Chodzi bowiem o to, że ojciec Cyryla W. Ks. Włodzimierz Aleksandrowicz, brat Aleksandra III, był żonaty z niemką wyznania ewangelickiego, która dopiero przy końcu życia przeszła na prawosławie; na tronie zaś carskim zasiadać może tylko osoba, zrodzona z rodziców prawosławnych. Gdyby ten pogląd uznać za słuszny, najbliższym pretendencem byłby W. Ks. Dymitr Pawłowicz, syn młodszego brata Aleksandra III.

MUSKI.

Kair, w kwietniu.

Muski to właśnie najpiękniejsza część Kairu.

Czy się człowiek kieruje od strony Ezbekije, czy od placu opery, czy też z arystokratycznego Ismalie, czy z innego zakątka tego udającego mały Paryż miasta, z chwila gdy wchodzi w obrob Muski, czuje że napotkał na reszcie wschód, ten prawdziwy barwny, krzykliwy i ciekawy wschód.

Wszystkie dysharmonie, które wynikają ze spotkania się zachodu ze wschodem, wszystkie nieporozumienia kultury, wszystkie rozpięta się tu w doskonałej harmonii.

Nawet kratkowane ubranie turystów, nawet auta, które przedzierają się tu przez najwęższe uliczki i przez najbardziej zwarty tłum, nie zdołają zatrzeć czy rozproszyc wrażenia, jakie czyni Muski.

Dźwięk sreny ginie w hałasie ulicznym, huk motoru wydaje się cykaniem małego zegarka. Muski to orgia barw, szal kolorów wschodu i południa, maskarada karnawałowa, ciągłe napięcie namiętności, labirynt brudu, niedzy i cierni, krzywka lotrzyków, krzykliwe ciły dla kupców, miejsce popisu dla fanatyków religijnych, rendez vous dla graczy w domino i kart, palaczy opium, włóczęgów, niepionów, wróbbiów, opowiadaczy bajek i wszelkiej innej holoty. Tam uczciwy rzemieślnik siedzi przed domem swym, tam kupiec wyklada wszystkie swe skarby, prawdziwe skarby wschodu i różne drobizgi!

Szumna, barwna orgia grzmi tu pod rozpalonym bladołbkiem niebem, swobodna, hałaśliwa i pełna życia!

Widziałem tam ulice, których domy zdają się być jakby zawieszane w powietrzu, których ścian trzymała się jakby cudem, a dach dawno już nie istnieje!

Przez puste oczodoły okien pali słońce i sypie pył uliczny, a na parterze siedzi spokojnie kupiec i rozciąga dokoła wszystkie swe barwne skarby, dywany, szale i tkaniny, perły i kamienie, wazy i półmiski, puchary i kosze. Widziałem tam uliczki tak wąskie, że rozpostarte ręce człowieka siegały od muru do muru. Ziemia tych uliczek pokryta jest wszystkim śmieciem, jakie tylko prawdziwy egzotyczny wschód może wyprodukować. Za czyniac od martwych psów, kotów i wron, a kończąc na porzuconych pantoflach i turbanach, wszystko pokrywa tu ziemia w towarzystwie resztek jedzenia i wszelkich możliwych odpadków.

Kobieriec taki, to najbrzykzej szą strona wschodnich miast i wsi. Ale znajdzie tu miejsce, któ-

re błyszczący tak niezwykła pięknoscia, takim urokiem południa, że westchnienie zachwytu podnosi pierś wędrowca.

Byle może, że i dawny starożytny Egipt wykazywał takie same sprzeczności.

Miasta starego Egiptu mogły mieć to samo oblicze, co dzisiejsze Muski.

Te same czyste w linii, barwne domki, te same zarzwy wysokich szarych murów, te same bukiety palm i ci sami ludzie, krzykliwi, spaleni od słońca, wycudzeni i patrzący chciwie okiem na wszystko, na co patrzeć można i co należy do innych.

A oto nadciąga las chorągwi, słychać dźwięk trab i bebnów, słychać gromkie okrzyki i dochód staje.

Rytm muzyki staje się coraz bardziej urwany, tłum nerwowo ciśnie się do środka i napotyka krag biał ubranych, brodatych mężów, którzy tworzą koło otaczając tańczącego młodzieńca.

Tańczy on przed szeregiem muzykantów, którzy maszerują z europejską wprawą i zacieciem. Młodzieniec tańczy a jednocześnie balansuje na nosie, czole, palcach i głowie pałeczki, która przeszywa powietrze jak strzała. Śmieje się jak człowiek, który wie, że sprawnie widom przziemność, a gdy udaje mu się przetrząść pałeczki z końca nosa na ramie, śmiech jego brzmi szczęśliwie, głośno i radośnie.

Nie jest tu kuglarz uliczny, ani żebrak. Starzy, którzy krocza z taką powagą dokoła niego, pozwalają się raczej domyślać jakiegoś obrzędu religijnego.

Za młodzieńcem płyna chorągwie, białe, zielone, czarne, święte chorągwie z półksiężcem i odznakami proroka. A teraz odziani w biel starcy zwracają się do tłumy i zbierają datki. Pochód rusza i okazuje się, że za szeregiem muzykantów kroczy znów inny tańczący młodzieniec, a za nim znów muzykanie! Ale za nimi tańczący derwisz. To już zupełnie co innego. Człowieka tego warto obejrzeć.

Chudy, smukły, opalony, w lachmanach, wiruje dokoła swej osi, a długie kosmyki jego włosów tworzą czarna aureole. Białka oczu błyskają, wółotwarze usta ukazują długie żółte zęby, a ręce klaszczą do taktu muzyki.

Potem znów następuje nowy szereg cahoragwi a za nim biał ubrany szelk.

I tak sunie owa karawana wschodu, barwna, hałaśliwa a pełna swoistego wdzięku.

Jest ona obrazem wschodu, tajemniczego i pełnego czaru, wschodu, który dla nas jest czara pełna cudów i zachwytu.

F. Salt.

Bank Polski.

Na posiedzeniu, odbytem w dn. 17 kwietnia 1924 r., rada Banku Polskiego powzięła na mocy art. 34 statutu następującą uchwałę:

Do podpisywania firmy Banku Polskiego na banknotach, wydanych przez Bank Polski, oraz na listach, mających charakter umowy z rządem, są umoważnieni prezes Banku, łącznie z naczelnym dyrektorem. Bilet bankowe mają łącznie do podpisu skarbnika.

Do podpisywania wszelkich innych aktów z mocą obowiązującą Bank Polski jest upoważniona dyrekcja Banku, za którą pod firmą: „Bank Polski” podpisuje naczelnny dyrektor łącznie z jednym z naczelników wydziałów dyrekcyj.

Za wydziały dyrekcyj, za sekretariat, za centralną księgowość i za skarbiec emisjiw podpisują

łącznie albo dwaj członkowie dyrekcyj, albo jeden z nich z jednym z urzędników, upoważnionych wewnętrznym zarządzeniem dyrekcyj do podpisywania za dany wydział, albo wreszcie dwaj upoważnieni do tego przez dyrekcję urzędnicy danego wydziału.

Do podpisywania za oddział Banku Polskiego jest upoważniony kierownik danego oddziału łącznie z zastępcą kierownika względnie z jednym z urzędników upoważnionych przez dyrekcję do podpisywania za dany oddział na drugim miejscu.

Bank Polski podaje do wiadomości, że rozpoczyna swoje czynności w poniedziałek dnia 28-go kwietnia r. b. o godzinie 10.30. Otwarcie Banku poprzedzi nabożeństwo w katedrze św. Jana.

Czytajcie „Głos Polski”.

O DZIEN NIESIE?

WIECIEŃ

26

Sobota

Dziś: Marcelina
Jutro: Zyty P.Wschód s. o g. 4.17
Zachód s. o g. 6.51
Wschód ks. 1.49 p.
Zachód ks. 10.45 r.
Dług. dnia 14 g. 44 m.
Przyb. dnia 6 g. 38 m.Biblioteka Publiczna, ul. drzeja 14. Otwarta w dni po-
zednie od godz. 3 — 9 wiecz.Kuchnia „Tow. przyja-
ci Francji”, ul. Piotrkow-
103, otwarta codziennie z wy-
jątkiem piątków od 6—8 wiecz.

—0—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
„Złota rękawiczka”.Teatr Popularny:
„Walka o córkę”.Teatr Ciniselli
„Świąteczny program”.Casino:
„Przy kominku”.Luna:
„Dusze na sprzedaż”.Odeon:
„Ludzie i maski”.Grand-Kino:
„Wieczny mrok”.Kino Filharmonja:
„Stanley w Afryce”.Kino Współdz. Pracown.
„Pracowników”.Nowości:
„Szeik”.

CASINO

Dziś! Dziś!
12 aktów 2 serie razem arcygłównego
rosyjskiego nastrojowego filmu p.t.

Przy kominku

(U Kamina).
W roli głównej najsympatyczniejsza i u-
wielbiana rosyjska artystka
WIERA CHOŁODNAJA

ODEON

Dziś! Dziś!

Ludzie i maski

Egzotyczno-salonowy sensacyjny
dramat.
Rola główna w świetnym wykonaniu
głosnego
HARRY PEEL'A

Ceny rynkowe.

W dniu wczorajszym artykuły
pożywcze sprzedawane po nastę-
pujących cenach: masło śmietan-
kowe 10 mil., ośkowe 7.500, ku-
chenne 5 mil., roślinne 3.800, śmie-
tana 2.600 za litr, mleko 500 tys.
za litr, ser 1.400, twaróg 1.800, jaj-
ka świeże 2.400 za miedzi, skrzy-
nki 2 mil., kartofle 10 mil., za ko-
rec. kapusia 11 mil., za kope. grzy-
wy suszone 12 mil., za kilo, buraki
300 tys. za kilo, marchew 300 tys.
za kilo, pietruszka 1 mil. za kilo,
zosnek 3 mil. za kilo, cebula 700
tys. za kilo, chrzan 6 mil. za kilo,
pomarańcze 300 tys. sztuka, cy-
tryny 150 tys. sztuka, jabłka de-
serowe 4 mil. 500 tys. za kilo,
jabłka kompotowe 3 mil. 500 tys.
za kilo, grusze od 26 mil. do 30 mil.,
kaczka od 7 mil. do 10 mil., kura
od 4 mil. do 7 mil., indyk od 30 do
35 mil. (n)

Humor.

Przeszkoda.

Lekarz: — Pan jest przepracowany.
Mój panik powinien odpocząć, powi-
nien pan nie pracować głową.
Pacjent: — Jest to dla mnie rzeczą
niezmiernie trudną, jestem fry-
zjerem.Złoty polski obejmuje rządy
w poniedziałek.Marka polska zatrzymuje jeszcze niektóre resorty aż do
chwili wykończenia druku bilonu i banknotów drobnych.W poniedziałek, dnia 28 kwiet-
nia o godzinie 10 rano rozpoczyna
urzędowanie Bank Polski. Na-
zewnątrz nie się nie zmieni, przy-
najmniej na prowincji. Ta sama
P. K. K. P. ci sami urzędnicy. Pe-
wne zmiany zajdą tylko w War-
szawie na naczelnych stanowis-
kach. Pozatem zmieniony zosta-
nie tylko szyld.Zajdzie jednak gruntowna zmia-
na wewnątrz. P.K.K.P. była
instytucją rządową. Za swe czyn-
ności była odpowiedzialna przed
ministrem skarbu i jego wskazo-
waniem. Funkcjonariusze jej by-
li na prawach urzędników pań-
stwowych; tylko pod względem
uposażenia nieco korzystniej sy-
tuowani.W poniedziałek rano P. K. K. P.
wraz z całym swoim inwentarzem
w nieruchomościach i ruchomo-
ściach stanie się własnością Banku
Polskiego, a jej funkcjonariusze ur-
zędnikami prywatnego banku.Banknoty, które dotychczas P.
K. K. P. puszczała w obieg były
biletemi państwowymi i P. K. K.
P., jako taka nie przyjmowała od-
powiedzialności moralnej za ich
kurs ani odpowiedzialności mater-
jalnej za ich pokrycie, gdyż emit-
owała je z polecenia rządu.Banknoty, które puści w obieg
Bank Polski, emitowane będą na
innych zasadach. Moralna odpo-
wiedzialność za ich kurs ciążyć
będzie na Banku Polskim i jego
zarządzie, gdyż tylko on posiadać
będzie decydujący głos w spra-
wach emisyjnych. Bank Polski po-
nosi również i pełną moralną od-
powiedzialność za ich pokrycie.
Pierwsze banknoty złotowe uka-
żą się w obiegu dnia 28 kwiet-
nia.W dniu tym dotychczasowa P.
K. K. P. stając się bankiem pol-
skim operować będzie markami
polskimi tylko w miarę potrzeby.
Napływające sumy markowe za-
trzymywać będzie w swych ka-sach, albo też, puszczając je będzie
jeszcze na krótki czas w obieg do
chwili gdy zaczną wpływać do
jego kas z powrotem pierwsze
banknoty złotowe.W Łodzi P. K. K. P. w dotych-
czasowej swej personalnej obja-
dzie obejmuje w poniedziałek
funkcje Banku Polskiego. Wpła-
ty, jakie będzie skutecznym w
poniedziałek, dokonywane będą
już w złotych efektywnych. Je-
dynie drobne reszty w braku bi-
lonu wypłacane będą w markach
polskich.Również wszystkie kasy urzędo-
we otrzymują już od dzisiaj do-
datki w złotych. Urzędy państ-
wowe, które w dniu pierwszego ma-
ja wypłacić mają pensje swym ur-
zędnikom otrzymują już teraz z
P.K.K.P. gotówkę w złotych na
rachunek skarbu państwa. Podob-
nie i wojsko.Łódzki oddział Banku Polskie-
go nie posiada jednak wielkiego
zapasu gotówki złotowej, lecz o-
czekuje jeszcze do poniedziałku
poważniejszych transportów. Gdy
by nie otrzymał ich na czas, wy-
płaty dokonywać będzie częścio-
wo w złotych, częściowo w mar-
kach, których posiada olbrzymi
zapas i które jeszcze w wielkich
ilościach przez kilka dni wpływać
będą do jego kas głównie z płat-
ności wekslowych.Jak się jednak informujemy o-
kres dwuwalutowości będzie mo-
żliwie najbardziej skrócony ze
względu na wysoce niedogodną
dla praktycznego życia i codzi-
nych obrotów relację marki do
złotego. Cyfra bowiem 1.800.000
jest trudno podzielną, a jeszcze
trudniej o drobne banknoty mar-
kowe przy regulowaniu groszo-
wych ogonków i resztek. Stan
ten łatwo mógłby być wyzyska-
ny przez niesumienne czynniki
handlu jako powód do podniesie-
nia cen przez zaokrąglenie ich w
górę do najbliższej dobrze podzi-
elnej cyfry.Jak będzie przeliczone uposa-
żenie urzędników.Wskutek informacji jednego z
pism, jakoby w związku z przera-
chowaniem marek na złote „każ-
dy urzędnik miał otrzymać gaże
mniejszą o 25 — 40 złotych, czyli
45 — 72 miliony mniej”, zasz-
czamy, iż wiadomość ta zupełnie
nie odpowiada rzeczywistości.
gdź przy wypłacie pensji w zło-
tych w dniu 1 maja, mnożna kwie-tniowa z dodaniem wzrostu kosz-
tów utrzymania, przeliczona zo-
stała ściśle według kursu 1 złoty
— 1.800.000 mkp. i wynosić
będzie 0,36 złotych za jeden
punkt — (punkt jest to jednostka
obliczeniowa, przyjęta w ustawie
o uposażeniu urzędników i mają-
ca na celu ustalenie tych uposa-
żeń mimo dewaluacji marki).

Koszta podróży popisowych.

Na pobór—do domu—do szpitala—do oddziału
wojskowego.Wobec rozpoczętego świeżo po-
boru nowego rocznika popisow-
ych, aktualna stała się kwestia
ich kosztów podróży.Dotychczas sprawa ta pozosta-
wała dużo do życzenia z powodu
nieuregulowania jej przez odnośne
ministerstwa. W ostatnich dopiero
czasach ministerstwa: spraw wojs-
kowych, spraw wewnętrznych,
skarbu i wojsk ustaliły na czyj ra-
chunek i w jakich wypadkach ko-
szta te będą pokrywane.A zatem popisowy będzie musiał
jeździć na własny koszt (lub
na koszt gminy, jeśli jest ubogi) na
przejazd wojskowo-lekarski; z
powrotem do domu, bez względu
na to, czy został uznany za zdol-
nego do służby wojskowej, czy
nie. Tak samo płaci sam koleją, gdy
zostanie później powołany do wojs-
ka na podstawie orzeczenia„zdolny” i urlopowany czasowo z
dopiskiem „aż do specjalnego za-
wezwania”. W tym ostatnim wy-
padku o ile miejsce jego zamie-
szkania jest oddalone ponad 50
km. od oddziału, do którego ma
się zgłosić — wówczas jedzie na
koszt min. spraw wojsk., legity-
muje się na kolej tylko kartą po-
wołania i biletem kredytowanym,
otrzymanym z PKU.Jeżeli popisowy bezpośrednio
do przeglądu ma być wcielony
do szeregu, albo jeżeli z przeglądu
odesłany zostaje do szpitala —
wówczas koszty jego podróży po-
krywa również min. spraw wojsk.,
a dokumenty podróży i kredyto-
wane bilety wydaje odnośnie PKU.
Z popisowych, dostawionych
przynusowo do przeglądu i za ich
 eskortę policyjną — płaci minister-
stwo spraw wewnętrznych.

Fala protestów w Łodzi.

Najlepsze weksle idą do protestu.

Jak się dowiadujemy ze sfer ban-
kowych z każdym dniem zwie-
ksza się ilość weksli protestowa-
nych.Normalnie do reienta idzie 25 do
40 procent weksli, niewykupio-
nych w właściwym terminie. W
kancelariach reientów dłużnicy
wykupują 30 do 50 procent tych
weksli, reszta zaś jest protesto-
wana.Nawet w PKKP dać się odczuć
ten stan. Do notariuszów wedru-
je od 25 do 30 procent weksli co-
dziennie płatnych w łódzkim od-
dziale PKKP. Gdy się zważy, że
codziennie płatnych jest co naj-
mniej 4000 sztuk weksli, to liczba
weksli wedrujących do reienta
wynosi 1000 do 1200 sztuk.Z tej liczby w najlepszym razie
wykupowanych jest w kancela-
riach reientów połowa, a ostatnio
codziennie prawie mniej. Naj-
ostrożniej licząc łódzki oddział P.
K. K. P. otrzymuje od reientów
codziennie około 500 protestowa-
nych weksli, które pokrywa z ra-
chunków żyrowych tych, którzy
weksle te przedstawili do dy-
skonta.W bankach prywatnych stosu-
nek ten jest o wiele gorszy, gdyż
w PKKP jest niesłychanie obo-
strzona cenzura weksli, śmiało
można powiedzieć, że najlepsze
weksle, jakie znajdują się w obie-
gu, nie tylko pod względem siłyżywa, ale i pod względem solidno-
ści kupieckiej i moralności wy-
stawcy, znajdują się w portfelu
PKKP. Jeżeli nawet z takich we-
ksli co najmniej jedna czwarta we-
druje do reienta, a tam najwyżej
połowa jest wykupwana, to sy-
tuacja na rynku pieniężnym musi
być rzeczywiście fatalna.Bardzo poważne firmy łódzkie
znajdują się w niezwykle ciężkiej
sytuacji, zmuszone do ciągłego
wykupowania nie tylko swoich
własnych zobowiązań, na które są
zresztą przygotowane, ale ponad-
to do codziennego prawie wyku-
pywania swych żyw. na co przy-
gotować się nie jest w stanie żad-
na firma.Wykupując żywo, firma wiezi na
dłuższy czas gotówkę, gdyż o-
statnio niewiele tylko jest weksli
z długim łańcuchem żyw. Od chwi-
li stabilizacji waluty obieg weksli
jest spokojniejszy i o wiele krótszy,
niż obieg weksla markowego
w czasie spadku marki, gdyż każdy
starał się go w jakiś sposób
pchnąć w inne ręce.Przy kompletnym prawie zastoiu
w handlu, jaki obserwujemy o-
statnio, stan ten budzi bardzo
poważne obawy i może wywołać
groźne komplikacje w świecie han-
dlowym branży manufakturowej,
co nie pozostanie bez wpływu i
na przemysł.

Zjazd miast w Piotrkowie.

Projekt ustawy o gminie miej-
skiej i ordynacji wyborczej do sa-
morządu budza żywe zaintereso-
wanie od dwóch lat i na ostatnich
trzech zjazdach miast polskich
sprawę tę był szeroko dyskuto-
wane. Jak wiadomo w komisji sejm-
owej i administracyjnej złożone
już zostały wspomniane projekty
samorządu, ustalone przez radę
ministrów i w tych dniach rozpocz-
nie się nad nimi debata. Większe
miasta, które według projektu rza-
dowego mają być starostwami
grodzkimi o charakterze pier-
wszej instancji, pragną się w tej
sprawie wypowiedzieć. W tym ce-
lu zarząd m. Piotrkowa wystąpił
z inicjatywą urządzenia zjazdu
przedstawicieli 36 miast zaintere-
sowanych. Zjazd ten odbędzie się
w nieodwołalnym terminie wdniach 17 i 18 maja. W zjeździe u-
czestniczyć będą delegaci miast:
Bedzin, Biała, Bielsko, Białystok,
Bydgoszcz, Czeszochowa, Cie-
szyn, Dąbrowa Górnicza, Gru-
dzisz, Gniezno, Inowrocław, Ka-
lisz, Kraków, Kielce, Kolonia,
Katowice, Łódź, Lublin, Łódź,
Nowy Sącz, Pabianice, Piotrków,
Poznań, Płock, Przemysł, Radom,
Radomsk, Rzeszów, Siedlce, Sos-
nowiec, Stanisławów, Tarnobrz,
Tarnów, Toruń, Tomaszów Maz.,
Włocławek, Wilno.W ostatnich dniach odbyły się
podobne zjazdy w Grudziądzu dla
miast pomorskich, w Krakowie dla
miast małopolskich, w Lublinie,
Wilnie i Lwowie odbyła się w
maju zjazd dla miast krewoch.
(n)

Walka z tyfusem plamistym.

Dział sanitarny wdziału zdro-
wotności publicznej w ostatnich
czasach dokonał szeregu odka-
żeń ognisk tyfusu plamistego. —
Miedzy innymi dokonano odkaże-
nia domu Nro 16-16-a przy ulicy
Drewnowskiej, gdzie odkażono
121 ubikacji, a wszystkich miesz-
kańców w liczbie 236 osób skie-rowano do kąpieli i odwieszania. —
Również dokonano odkażenia
przy ul. Marysińskiej 24, gdzie
odkażono 51 ubikacji, a 111 osób
skierowano do miejskiej izby od-
każeniowej, oraz w domu Nro 14
przy ulicy Nowo-Aleksandry-
skiej (58 ubikacji odkażono i 25
osób skierowano do kąpieli).

Tragiczna śmierć 13-letniego chłopca.

(n) W tragiczny sposób zginął
w tych dniach trzynastoletni chło-
piec, niejaki Stanisław Prusa-
kowski. — Poszedł on z innymi
chłopcami do lasu konstantynow-
skiego do drzewo opałowe i tam
wdrapał się na drzewo, chcąc u-
łamać gałęzie.Nagle gałąź, na której stał, zła-
mała się i chłopiec runął na zie-
mię, uderzając głową o pień taknieszczęśliwie, że pękła mu cza-
szka i mózg zalał się krwią. —
Przestraszeni chłopcy, złożyw-
szy ciało nieszczęśliwego Stacha
na wózek, który wzięli ze sobą
w celu odwiezienia zebranych ga-
łęzi, udali się do domu.W drodze powrotnej w oddale-
niu niewiele więcej jednego kilome-
tra od miasta rozstał się nieszcze-
śliwy Stach z tym światem.

Przekonywujące dowody osobiste.

Odrzu wiadomo z kim przyjemność.

(8) Policji 4-go komisariatu uda-
ło się zaareztować podejrza-
nego łodziaka, bez żadnych
dowodów osobistych, zamieszka-
łego przy ul. Górnej 16, u którego
podczas rewizji osobistej znalazłono aż 16 wytrychów i inne różne
narzędzia złodziejskie. —
Złodzieja wraz z protokołem
przesłano do więzienia przy ulicy
Kopernika nr. 29.

Niebezpieczna manipulacja z rewolwerem.

Do wsi Redkiny, gminy Brus powiatu
łódzkiego przyjechał na urlop, do swej
rodziny Franciszek Just, plutonowy 10
pułku artylerji polowej w Toruniu.
Nie mając widocznie nic lepszego do
roboty, Just strzelał z rewolweru docelu, a ponieważ rewolwer mu się za-
gubił, zaczął przy nim manipulować,
wskutek czego nastąpił strzał i kula u-
godziła w bok stojącego niedaleko Wa-
rzyńca Zuberta.

Unamuno na wygnaniu.

Redaktor pisma parvskiego „Le Quotidien”, Henri Dumay, odwiedził wygnanica hiszpańskiego, prof. Miguela Unamuno, na jego wyspie — wężeniu.

Wyspa Fuerteventura należy do najmniejszych wysp archipelagu Kanaryjskiego. Skalista, nieurodzajna, spalona przez żar blacy z nieba podzwrotnikowego — wyspka ta zamieszkała jest przez drobna grupę krajowców, których jedyne zajęcie polega na wyprawianiu deszczu.

Na tym gruncie skalistym nie kwitnie żadna roślina prócz kilku urzędników hiszpańskich, paru policjantów i dwóch sławnych wygnanców.

Na te wyspie diabelska, gdzie

nie znajdziesz rzeczki ni łązeczki, roślino ni krzak, kwiatu ni zieleni, gdzie nawet ptaka nie dojrzy — tu właśnie zesłał Riveira Unamuno i Soriano, dwóch ludzi, którzy ucieleśniają wszystko, co Hiszpania ma wielkiego: myśl i wolność.

Sławny humanista i sławny republikanin mieszkają tu już od miesiąca, odseparowani od świata, poddani ścisłemu i dokuczliwemu nadzorowi policyjnemu.

Pomimo uciążliwych warunków przymusowego pobytu, prof. Unamuno nie czuje się przygnębionym, pracuje jak zwykle i po sobie nadzieja rychłego wyzwolenia odczuwa z pod rządów domorskiego dyrektora.

Wydóz 100,000 świń.

Główny urząd przywozu i wywozu wyraził na ostatnim swym posiedzeniu zgodę na ogłoszenie rynku wewnętrznego z 100.000 świń, które mają być wywiezione zagranicę, nie licząc tych ilości, jakie zostaną przy tej okazji przemieszczane bez pozwolenia. — Skarb na tej transakcji ma zarobić 450 tysięcy złotych (po 180 fr. od wagonu). Ale na tem jednak straci ogół, który przepłacać będzie za mięso, już dziś coraz bardziej śrubowane w cenę?!

Czytajcie „GŁOS POLSKI”

Sensacyjna propozycja pokojowa w roku 1917.

„Wiener Nachrichten” publikują dziś list jednego z suwerenów europejskich — z całości wynika, że chodzi tu o króla hiszpańskiego — który cesarzowi austriackiemu Karolowi proponował w imieniu ententy zawarcie odrębnej umowy pokojowej na następujących warunkach:

Za zerwanie sojuszu z Niemcami ententa gwarantuje monarchii pozostawienie przy niej Dolnej i Górnej Austrii, niemieckiemu Tyrolu, Przedarlantii, Szwajcarii i Karyntii.

Czechy, Węgry, Kroacja i Siedmiogród tworzą odrębne królestwa, wchodzące w federację z Austrią.

Trwest otrzymują włości lub gwarantują sobie wolny portem.

Polska zostaje niezawisłym królestwem z jednym z Habsburgów, jako z królem. Ententa chętnie widziałaby na tronie króla ks. Sykstusa burbońskiego brata cesarzowej Zytvy.

Przewiduje się propozycję, że na dworze wiedeńskim zostanie bardzo przychylnie przyjęty, sorzechny się podobno. Premier węgierski, który obawia się samostwójnych Węgrów i swego kraju tylko w dualizmie, Austria unatrzyma.

Cała inteligencja pracująca

bez różnicy wyznania,

głosować będzie jutro na jedyną bezpartyjną listę pracowniczą

Nr. 9.

Dziś, w sobotę, dnia 26-go kwietnia, o godz. 6-ej wieczorem odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia Handlowców Polskich (Piotrkowska 108)

w sprawie wyborów do Kasy Chorych.

Pracowniczy Wice Informacyjny

Komite Wyborczy Bloku Zrzeszeń Pracowniczych.

227—1

Dyrekcje niżej wyszczególnionych Gimnazjów

podają do wiadomości, że w dniu 29 kwietnia 1924 roku rozpoczynają się zapisy kandydatek na przyszły rok szkolny. Podania należy składać w Sekretariatach Gimnazjów w niżej podanych godzinach przyjęć. Do podań trzeba załączyć: 1) metrykę, 2) świadectwo powtórzonego szczepienia ospy, 3) dwie fotografie.

8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie Józefa Aba	Zielona 8. Godziny przyjęć: od 9—1 po południu.
8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie Marii Hochsteinowej	Wólczańska 23. Godziny przyjęć: od 9—1 po południu.
8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie E. Jaszuńskiej-Zeligmanowej	Południowa 18. Godziny przyjęć: od 10—12 r. 5—7 po poł.
Gimnazjum Realne Męskie pod kier. A. Szwajcera.	Pomorska 48. Godziny przyjęć: od 10—2 po południu
8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie „Wiedza”	Wschodnia 62. Godziny przyjęć: od 10—1 r. 4—6 po południu.



Przewłoki, Skorochody, Sandalki, Buciki dziecięce, Pantofle luksusowe, Pantofle domowe

MODELE PARYSKIE

Fabryka obuwia, Ogrodowa 2, (róg Nowomiejskiej)
Sprzedaż detaliczna i hurtowa
W soboty sklep otwarty



Oskar Kahlert

SZLIFIERIA SZKŁA I PODLEWIA LUSTER
Łódź, ul. Wólczańska Nr. 109.

Uwaga: Wyrobiam lustra toaletowe i ściennie od najmniejszych do największych rozmiarów.
Wykonanie solidne! Ceny przystępne!

Dr. med. St. Hurwicz

ul. 6 Sierpnia (Benedykta) 15
(Klinika D-ra Druzbina)

Analizy moczu, krwi, kału, płocin. Badanie anatomiczno-patologiczne nośników, wyskroblin i t. d.

Mieszkanie prywatne: Wschodnia

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób wenerycznych skórnych i włosów.

ul. Piotrkowska 144
Godz. przyjęcia: od 8-2
6-8 w. Dla pań: 5-6.

Piotrkowska

WYROBY FUTRA

W. L. Zusman
Piotrkowska 19
(w podwórzu) lewa 2-ga oficyna, 2 piętro. Telefon 24-66.

Dr. med. Gustawa

Zand-Tenenbaumow
Choroby Kobiece i akuszer
Wólczańska Nr. 4.

Przyjmuje od godz. 5 do 5 po poł.

Alphonse Allais.

Biedna Cezaryna.

Gdybyście życzyli sobie jakichś informacji o Alcycie Paquet, o którym będzie mowa, gotów jestem udzielić ich i to z całą przyjemnością.

Alcyd Paquet był wysokim chłopcem lat trzdziestu lub też może trzdziestu dwóch. Mieszkał w Pont Audemer, przy drodze do Perigueux, trzy domy za urzędem celnym.

Alcyd nie posiadał nic, co by go specjalnie odróżniało od reszty śmiertelników, prócz może chyba swej prostackiej powierzchowności i swej zupełnie niecodziennej miernoty.

Z zawodu swego był komisjonerem i współwłaścicielem wielkiej fabryki sztucznych nawozów.

Nad ogromnymi składami wisiął złoty napis: „Skład superfosfatów, soli, amoniaku, nitratów i innych specjalności.”

Alcyd sprzedawał swoje specjalności nie rozumiejąc właściwie całej ich poezji.

Nigdy jeszcze nie zadał sobie

pytania, jakim sposobem z tych wszystkich obrzydliwości wyrosta złota pszenica, czy doskonały owies, w jaki sposób superfosfat zamienia się w piękna lucernę czy hubin i dlaczego wyrosta z niego te wszystkie słodkie, niebieskie, żółte i czerwone kwiaty, które zdobią nasze pola i łąki i które mogą rozczulić każdego, posiadającego choć trochę serca, człowieka.

Jeżeli więc chcecie koniecznie, bym wam odpowiedział moje zdanie, to powiem: Alcyd był sobie, poprostu powiedzmy, zwykłym bydlcem!

Mieszkał w domu, o którym już wspominałem, sam, ale obsługiwany przez kuzynkę swą, pannę Cezarynę.

Cezaryna utrzymała jeszcze w dzieciństwie rodziców i wychowywała się w domu matki Alcycy, która tak długo ją wychowywała aż uczyniła z niej służącą.

Biedna Cezaryna! Skromna i łagodna, Cezaryna zgodziła się na te role.

— Cezaryno — zwykła była mówić pani Paquet, — gdy się nie posiada pieniędzy, należy przyswzecznić się do pracy! Oczyszć buciki!

I Cezaryna czyściła obuwie.

— Cezaryno — mówiła pani

Paquet — gdy się nie posiada pieniędzy, należy pracować. Oplucz talerze!

I Cezaryna płukała talerze. Cezaryna wyrosła na ładną i miłą dziewczynę.

Z biegiem czasu Cezaryna wyrosła na trzdziestoletnią pannę. Ale była pomimo to śliczna i świeża. Wszyscy podziwiali delikatny puszek jej twarzy, habrowe oczy i długie rzęsy. Biedna Cezaryna.

W trakcie tego wszystkiego umarła pani Paquet, a pan Paquet także umarł.

Wtedy Alcyd rzekł do swej kuzynki:

— Czy chcesz pozostać u mnie? Będiesz moją gospodynią!

Cezaryna zgodziła się natychmiast, gdyż (mogę wam to teraz już opowiedzieć) kochała swego kuzyna.

I kochała go szalenie, bardzo go kochała, z całego serca.

A Alcyd, to bydlę, nie wiedział tego nawet.

Przedewszystkiem dbał o to, by sprzedać jaknajwięcej superfosfatów, a reszta go zupełnie nie obchodziła.

Biedna Cezaryna. Pewnego wieczoru Alcyd wrócił dobrze usposobiony

— Moja mała Cezaryno — rzekł, rozwijając serwetkę — udało mi się!

— Co się udało?

— Żenię się!

Cezaryna rzekła tylko: — Ach — ale policzki jej nabrały bladej marmuru.

Serce jej ścisnęło się boleśnie, a rzesy zadrgały i opadły na policzki.

Była pewna, że zemdleje.

Pomimo to znalazła jeszcze siły, by zapytać:

— Z kim?

— Zgadnij!

— Z Alina Lepoult?

— Nie.

— Z Joanna Beaudon?

— Tak.

Wieczoru tego Cezaryna nie jadła obiadu, ale to bydlę, Alcyd, nie zwrócił nawet na to uwagi.

Biedna Cezaryna.

W wilie ślubu, ostatniego wieczoru, który Alcyd spędzał samotnie w swym mieszkaniu, Cezaryna ugotowała smaczną obiad.

— O — rzekł Alcyd — chcesz pewnie, bym cię zachował w pamięci!

Najsmaczniej wyglądała potrawa na małym niebieskim talerzku. Pachniało to tymiankiem,

cebulka i przeróżnymi innymi rzeczami.

A dokoła potraw ułożony wianek aromatycznych i dobrane przyrządzone jarzyny.

Było to mięso delikatne i miękkie. Nie wyglądało to ani na ławinę, ani na cielecine, ani wet na baraninę.

Więc coż to było?

Nie była to także wieprzowina. Co to jest — spytał Alcyd, co to może być?

— Czy ta potrawa ci smakuje — spytała Cezaryna.

— Nigdy, rozumiesz, Cezaryno, nigdy jeszcze nie jadłem smacznej potrawy!

— To najważniejsze!

— Nie powiesz mi, z czego jest?

— Czy koniecznie pragniesz wiedzieć?

— Tak!

— A więc! — i Cezaryna pocięła nagle swą bluzkę i odsłoniwszy pierś swą, ukazała Alcydowi rane ciemna i obrzmiałą krew.

W tej samej chwili Cezaryna padła na ziemię i konała kła do Alcycy.

— Ta potrawa to moje serce — Alcydzie!

Biedna Cezaryna!

(Tłumaczyła Et)